

GINGER
SCOTT

DZIEWCZYNA
TAKA
JAK JA

 Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

A Girl Like Me

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Opracowanie językowe tekstu i skład:

CAŁA JASKRAWOŚĆ, www.calajaskrawosc.pl

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Cookie Studio (Shutterstock.com)

Copyright © 2017 Ginger Scott

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66234-90-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECCE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

*Dla Helen,
najbardziej niesamowitej młodej kobiety, jaką znam.
Kocham cię, dziewczyno, jak stąd do Księżycy.*

*O, wiem, jak śmiałą i chytrą jest w gniewie;
Piekielną jędzą w szkole jeszcze była
I zapalczywą, chociaż wzrostem małą.*

– William Szekspir, *Sen nocy letniej*, przeł. Leon Ulrich

ROZDZIAŁ PIERWSZY

KIEDYŚ, JESZCZE W CZASACH PODSTAWÓWKI, zaraz po tym, jak mama nas zostawiła, dręczyły mnie sny, w których ona udawała się jedynie do sklepu po coś, o czym zapomniał tata. Razem z tatą zawsze siedzieliśmy przy stole, czasem w coś graliśmy, innymi razy jedynie rozmawialiśmy. To wszystko było takie prawdziwe. Było... normalne. Budziłam się i wydawało mi się, że wszystko jest w porządku. Czasami to uczucie przepełniało mnie niemal przez minutę. Zawsze znikało, ale kolejnego wieczoru przed snem szeptałam modlitwy – do tego, kto wkłada sny do naszych głów – aby znowu mi się to przyśniło.

Tymczasem nigdy ten sen nie nawiedzał mnie wtedy, kiedy rzeczywiście był mi bardzo potrzebny.

Mijały lata, a mnie śniło się to coraz rzadziej. Zapewne proces dorastania zabijał niemądre dziecięce fantazje. Trzy lata minęły, odkąd po raz ostatni czułam we śnie obecność mamy, i prawie w ogóle już go nie pamiętałam.

Zeszłej nocy jednak znowu się pojawiła.

Tutaj.

Kyle i ja dotarliśmy do domu babci Grace w Tucson po tym, jak jechaliśmy samochodem przez całą noc, która następnie zmieniła się w ranek, a ten w popołudnie. Musiałam się z nią

zobaczyć i to serce do spółki z rozumem wpadły wczoraj wieczorem na pomysł, aby ruszyć w drogę wraz z jedynym przyjacielem gotowym zrealizować mój każdy, najbardziej szalony pomysł. Kyle trwał przy moim boku przez cały czas – od samego początku aż do tej naznaczonej przeszkodami podróży. Kiedy go poprosiłam, by mnie tu przywiozł, żebym mogła zobaczyć się z babcią i uzyskać odpowiedzi na pytania związane z moją nieżyjącą mamą, on jedynie wskazał na swojego pikapa i z kluczykami w ręce gotowy był do drogi. A kiedy dodałam, że chcę także odnaleźć Wesa, Kyle okiem nie mrugnął, nie depcząc mojej nadziei i nie zadając żadnych pytań. Kocha mnie bardziej, niż na to zasługuję, ale nigdy mu tego nie powiem. Jestem egoistką i choć moje serce należy do Wesa, poczucie spełnienia zapewnia mi także przyjaźń Kyle’a.

Do taty zadzwoniłam z drogi, kiedy ujechaliśmy już zbyt daleko, żeby nas powstrzymał. Niechętnie zgodził się skontaktować z Grace i nas zapowiedzieć. Najpierw przez pół godziny wiercił mi dziurę w brzuchu, każąc natychmiast wrócić do domu. Nie wyjaśniłam, że nasz powrót do domu trwałby dwa razy dłużej... ponieważ „och, no i planujemy rozejrzeć się za Wesem, bo jestem przekonana, że on żyje i że wysła mi zagadkowe wiadomości. Nie masz nic przeciwko?”.

Jechaliśmy dziewięć godzin. Kiedy w końcu się zatrzymaliśmy przed niedużym, wybudowanym z cegieł domem – otoczonym kaktusami i położonym w cieniu góry naznaczonej czernią po niedawnym pożarze – słońce zaczynało już zachodzić.

Powitanie okazało się krępujące. Grace mnie przytuliła, ale jej dłonie nie spoczęły na moich plecach, a ona cała sprawiała wrażenie pełnej rezerwy. W pokoju, w którym zajmowała się szyciem, naszykowała posłanie dla Kyle’a. Mnie zaprowadziła do mieszczącego się na końcu korytarza pokoju gościnnego z pustymi ścianami i oknem przysłoniętym firanką.

Wyczerpana, zamknęłam oczy, gdy tylko dotknęłam głową poduszki.

To miało miejsce dwanaście godzin temu. Wszystko bym oddała, byle znowu zamknąć oczy, ale za późno. Otworzyły się, a to uczucie ze snu... już zniknęło.

Cała jestem obolała po długiej jeździe w pikapie Kyle'a i o spania na twardym materacu. Przekręcam się na bok i przyciągam kolana do klatki piersiowej, najpierw jedno, potem drugie, odpinam protezę i skopuję ciężką kołdrę. Częściowo się spodziewam ukłucia bólu fantomowego, ale od tygodni mam z tym spokój – a przynajmniej nie jest to już ból taki, jak zaraz po stracie nogi w wypadku autobusu.

Drzwi do pokoju są uchylone i przez kilkucentymetrową szparę próbuję coś wypatrzeć. Kiedy otwierają się w moją stronę, szybko siadam. Okazuje się, że to tylko Kyle.

– Jest śniadanie – mówi i się przeciąga, opuszkami palców niemal dotykając wiszącego pod sufitem wentylatora.

– Która godzina? – Trę zapuchnięte powieki.

– Jedenasta. – Kiedy otwieram szeroko oczy, jeden kącik jego ust unosi się lekko. – Aha, spaliśmy piętnaście godzin.

– Nie jest to więc już pora na lunch? – pytam, przeczesując palcami splątane włosy.

– Może i tak, ale Grace... to znaczy twoja babcia, to znaczy... Jak mam ją nazywać?

Wzruszam ramionami. Tak naprawdę to poza tymi kilkoma razami, kiedy spotkałam się z nią jako mała dziewczynka, była mi zupełnie obca.

– No dobrze, cóż... Grace... powiedziała, że zawsze chciała cię poczęstować śniadaniem, więc...

Nasze spojrzenia się spotykają i zaczynam się zastanawiać, czy to, co Grace powiedziała Kyle'owi, jest kłamstwem. Byłam taka odważna na tamtym polu, kiedy trzymałam w ręce zdjęcie, przekonana, że odnajdę Wesa i tę dawno utraconą więź

z kobietą, którą ledwie znam. Teraz nie ma już we mnie tamtej odwagi. Wiara opuściła mnie razem z ciepłym uczuciem z niedawnego snu.

– Kyle, może powinniśmy po prostu...

W drzwiach staje kobieta z siwymi włosami zebranymi w kucyk, a ja urywam w połowie zdania. Jej dłonie okrywają brudne rękawice, jakich się używa do pracy w ogrodzie. W sumie nie przyjrzałam się dobrze Grace, kiedy przyjechaliśmy, a jej obraz w mojej głowie przedstawiał kogoś delikatniejszego albo przynajmniej bardziej wytwornego. Ta osoba, która się do mnie teraz uśmiecha, w niczym nie przypomina tamtej wersji. Ta Grace jest postawna i wygląda tak, jakby bez problemu potrafiła podnieść dwudziestopięciokilowy worek.

– Bekon gotowy. Umyję się i zaraz do was dołączę, ale śmiało zaczynajcie beze mnie.

Jej uśmiech przez kilka sekund pozostaje przyklejony do mnie, po czym Grace się odwraca i znika w głębi korytarza. Kyle i ja wpatrujemy się w miejsce, gdzie stała jeszcze przed chwilą. Robię wydech, dopiero kiedy słyszę, jak zamykają się drzwi.

– Ona wygląda jak ja.

Kyle podnosi na mnie wzrok i cicho chichocze.

– Założę się, że także klnie jak szewc – rzuca.

Mrużę oczy i robiąc nadąsaną minę, rzucam w niego poduszką wypełnioną puchem.

– Dosyć tego! Wisisz mi plaster bekonu – oświadczam, odrzucając poduszkę. Łapię ją w locie i raz jeszcze posyłam mu szyderczy uśmiech. – No tak... bo przecież ty mówisz językiem aniołów.

– A żebyś wiedział, mądralo.

Kyle odwraca się, aby sprawdzić, czy nikt go nie widzi, po czym pokazuje mi środkowy palec i wychodzi z pokoju. A ja

się uśmiecham. Dam sobie radę. Tak wiele chcę – *muszę* – się dowiedzieć.

Po kilku minutach rozciągania zakładam protezę i udaję się do łazienki, aby się odświeżyć. Przyjechaliśmy prosto z plantacji kwiatów. Nie zajechaliśmy do mnie, bo się bałam, że tata coś zauważy. Może bałam się także, że zmieniałabym wtedy zdanie w kwestii tej podróży. Teraz, kiedy znajduję się ponad osiemset kilometrów od domu, bez szczoteczki do zębów, czystej bielizny i – unoszę lewą rękę i wącham pachę – antyperpirantu, coś mi mówi, że kolejny etap naszej wyprawy nie będzie należał do najłatwiejszych.

Spryskuję wodą twarz i palcem z wyciśniętą na niego pastą próbuję jakoś umyć zęby. Kiedy w końcu czuję się na tyle czysta, aby pójść do kuchni, do Kyle'a zdążyła dołączyć Grace. Jej uśmiech zbija mnie z tropu; jest taki sam jak wcześniej, niemal tak, jakby sądziła, że przez te wszystkie lata byłam zmyśloną historyjką i dopiero teraz się przekonała, że naprawdę istnieje.

– Proszę. – Wstaje, a skrzypnięcie krzesła na płytkach sprawia, że się wzdrzgam. – To dla ciebie.

Biorę od niej talerz, nie będąc w stanie spojrzeć jej w oczy. Czuję onieśmienie.

– Dziękuję – bąkam.

– Grace, co tu dodałaś? Mówię poważnie, to najlepsza jajecznicza, jaką jadłem w życiu – mówi Kyle pomiędzy kęsami.

– Tylko odrobinę sera pepper jack. Według mnie daje fajny smaczek.

– Obym tylko nie miał po nim gazów – mamrocze Kyle z pełnymi ustami. Kopię jego krzesło na tyle mocno, że aż się przesuwa o parę centymetrów. – No co? – Patrzy na mnie ze ściągniętymi brwiami.

Zamykam oczy i kręcę głową. Czuję gorąco na policzkach.

– Nic – szepczę, rozpoznając uczucie, które kazało mi go zbesztać. Chcę, aby Grace mnie polubiła. To takie samo

rozpaczliwe uczucie, jakie ogarniało mnie wtedy, kiedy dzieciaki w szkole gapiły się na mnie w jakiejś krępującej sytuacji – gdy dosiadałam się do Christophera... Wesa.

Kładę sobie na talerz dwa plastry bekonu i porcję jajecznicy, po czym zajmuję miejsce obok Kyle'a. Grace nalewa nam po szklance soku pomarańczowego, a ja w tym czasie skubię bekon.

– Dziękuję – mówię, kiedy kończy nalewać. Podnoszę na nią wzrok, ale natychmiast opuszczam go na zawartość swojego talerza.

Grace stawia dzbanek na stole obok mojego nakrycia, po czym delikatnie kładzie mi lewą rękę na ramieniu. Puls mi przyspiesza.

– Josselyn.

Przełykam ślinę. Możliwe, że gdzieś tam głęboko pamiętam, jak je kiedyś wypowiadała – dawno temu. Ponownie podnoszę na nią wzrok i choć boję się odrzucenia, uśmiecham się. Muska opuszkami palców moją brodę i unosi mi głowę tak, że muszę spojrzeć jej w oczy. Tak się denerwuję, że oddech mam urywany.

– Tak bardzo się za tobą stęskniłam.

Zagryzam drżącą wargę, ale niedostatecznie szybko, bo Grace dostrzega jej drżenie. Obiema dłońmi obejmuje mi twarz.

– Wyrosłaś na piękną dziewczynę – oświadcza.

Zmuszam się do tego, aby oddychać powoli, zarazem w każdym słowie szukając kłamstw. Nie dostrzegam ich jednak. Jedynie, co widzę, to odbicie w lustrze, swoją przyszłość. To dzięki tej kobiecie moje oczy mają niebieski kolor.

– Dziękuję – szepczę.

Z cichym śmiechem odsuwa palce od mojej twarzy. Serce bije mi już miarowo, a zdenerwowanie ukrywam za apetytem, zmiatając wszystko z talerza i prosząc nawet o dokładkę.

Kyle i ja pomagamy Grace sprzątnąć po śniadaniu, a potem wychodzimy za nią na werandę na tyłach domu, z której

rozciąga się widok na pustynię. My siadamy na rattanowej sofie, ona zaś na stojącym naprzeciwko metalowym krześle.

Co rusz zerkam nerwowo na Kyle'a, nie mając pewności, jak się zabrać za te miliony pytań, które pragnę zadać. Powinnam je była przeciwżyć podczas drogi, ale wtedy nie uznałam tego za konieczne. Taka byłam pewna siebie... do czasu, aż stanęłam twarzą w twarz z rzeczywistością. Za każdym razem, kiedy Kyle unosi brew, dając mi tym samym sygnał do mówienia, mam go ochotę kopnąć. W końcu przewraca oczami i skupia się na krajobrazie.

– Ładnie tu – stwierdza, a ja prychem przez nos. Kyle kopie mnie z dezaprobatą w kostkę.

– Mnie się podoba. Kiedy odszedł Zeke... to znaczy twój dziadek. Zmarł krótko przed twoimi narodzinami – wyjaśnia Grace. – Zapragnęłam czegoś prostszego niż życie w Kalifornii. Po roku czy dwóch za pieniądze z jego planu emerytalnego kupiłam to miejsce, no a kiedy sprzedałam dom w Pasadenie, przeprowadziłam się tutaj.

„Przeprowadziła się”.

– Utrudniło to jednak mocno kontakty z tobą – dodaje, niemal tak, jakby czytała mi w myślach. Zaczynam powoli kiwać głową, nie spodziewając się dalszych wyjaśnień, ale Grace jeszcze nie skończyła. – Twoja mama i ja...

Jej usta pozostają na wpół otwarte, w końcu napiera językiem na policzek i kiwa głową. Wstaje i pokazuje uniesiony palec. Kiedy rusza w stronę drzwi, chce iść za nią, lecz ona kręci głową.

– Zaraz wrócę.

Siedzimy z Kyle'em w milczeniu. Po niemal minucie w końcu się odzywam:

– Strasznie się boję – wyznaję.

Kładzie rękę na mojej dłoni, splata nasze palce, po czym unosi ją do ust i całuje w knykcie.

– Nie bój się – mówi. Ściska mi dłoń i ją puszcza.

Chwilę później na werandę wychodzi Grace. W ręce trzyma metalową puszkę. Zdejmuje wieko i stawia ją na szklanym stoliku między nami. Nachylam się, aby zajrzeć do środka.

– Mam więcej rzeczy, które chciałabym ci dać, ale tak dawno nie przeglądałam tych staroci w kartonach, że nie mam już pewności, co gdzie jest – mówi ze śmiechem, ale ja wyłapuję w tym dźwięku pewną wibrację świadczącą o tym, że ona także się denerwuje. – Przygotowałam to po telefonie twojego taty, żebyś miała coś, co zabierzesz do domu.

Wyjmuję z puszki stare zdjęcie zrobione polaroidem i choć jest wyblakłe, od razu rozpoznaję różową dzierganą czapeczkę na swojej niemowlęcej głowie. Widziałam już zdjęcia z tego dnia, tyle że nie to ujęcie.

– Byłaś u nas, kiedy przywieźli mnie ze szpitala? – Przyglądam się uważnie zdjęciu, wyłapując szczegóły maleńkiej mnie, leżącej w ramionach młodszej Grace.

– Czekałam na ciebie przez cały trzynastogodzinny poród. – Śmieje się. – Za nic nie wróciłabym do domu przed tym, co najlepsze.

Tym razem, kiedy unoszę głowę, nasze spojrzenia się spotykają. Przepełnia mnie ciepłe uczucie, podobnie jak w tamtym śnie, tyle że teraz to coś bardziej trwałego. Nachylam się i z pudełka wyjmuję złotą przypinkę w kształcie skrzydeł orła ze śmigłem pośrodku.

– Siły powietrzne – wyjaśnia Grace. Kiwam głową. – Twój dziadek do nich należał, co oznaczało, że często się przeprowadzaaliśmy, kiedy twoja mama była mała.

Następne zdjęcie, które wyjmuję, przedstawia moją mamę jako nastolatkę. Ma mniej więcej tyle lat co ja teraz i stoi przed starym garbusiem, machając do aparatu kluczykami. Ma kręcone włosy, ubrana jest w spodenki kąpielowe i górę od bikini, a jej twarz upstrzona jest piegami od letniego słońca.

Nie pamiętam jej takiej szczęśliwej. Dostrzegam różnicę w jej oczach – kryje się w nich światło, którego pod koniec w ogóle nam nie pokazywała.

– Kupiliśmy jej wtedy samochód. Na siedemnaste urodziny – wyjaśnia Grace. Bierze ode mnie zdjęcie, siada wygodnie i bacznie mu się przygląda. Na jej ustach błądzi delikatny uśmiech, ale widzę w nim także pewną dozę smutku. – Tak często się przeprowadzaliśmy, że twoja mama właściwie nigdzie nie zapuszczała korzeni ani nie miała prawdziwych przyjaciół. Kiedy przenieśliśmy się do Kalifornii, Zeke w końcu otrzymał stałą posadę, a ja chciałam, aby twoja mama *coś* miała. Tamtego dnia była taka szczęśliwa. Tak sobie myślę, że to ostatni raz aż do twojego przyjścia na świat, kiedy ona i ja naprawdę się dogadywaaliśmy.

– Czemu potem się nie dogadywałyście? – pytam. Moja odwaga rośnie.

Mijają długie sekundy, nim odkłada zdjęcie. Nasze role się odwracają – tym razem to Grace unika mojego spojrzenia. Spogląda w bok na poczerniałą górę.

– To się stało zeszłego lata – mówi, uchylając się przed moim pytaniem.

Czuję ucisk w klatce piersiowej, ale powstrzymuję westchnienie. Każdemu z nas trudno jest mówić o pewnych sprawach. Mnie też niełatwo jest poruszać temat mamy.

– Pożar? – pytam.

– Podpalenie.

Tym razem inaczej spoglądam na górę. Nie jestem pewna, jaka powierzchnia to jeden hektar, ale śmiało można założyć, że widzę ich całe setki.

– Trudno uwierzyć, że jedna osoba potrafi wyrządzić tak wielką szkodę – mówię, prześlizgując się wzrokiem po poczerniałych skałach i ledwie dostrzegalnych śladach odradzania się roślinności. Ponownie przenoszę spojrzenie na Grace i widzę,

że na to czeka. Z jej oczu wзира rozpacz, jakby przed chwilą rozmawiała z żywym trupem.

– Wiem, że przyjechałaś po odpowiedzi, i pragnę ci ich udzielić, ale... – Urywa. Usta ma uchylone.

Opieram się i kładę dłonie na kolanach, aby jej pokazać, że może mówić. Zamyka oczy na długą chwilę, prawdopodobnie modląc się o siłę. Czekam, aż będzie gotowa.

– Czasem, Josselyn, jest jak jest. Nie ma jakiegoś ważnego powodu albo momentu odkupienia, który sprawia, że cały ból i cierpienie odpływają w niepamięć. – Zamyka usta i nosem wypuszcza głośno powietrze.

– Czy ona choć trochę żałowała? – pytam, wypuszczając z rąk tę ostatnią nić nadziei, że musiał istnieć powód tego wszystkiego... że mama odeszła z powodu pieniędzy, bo ona i tata się kłócili, ponieważ miała depresję. Odeszła dla mężczyzny, człowieka, do którego żywie głęboką nienawiść.

Okazuje się, że odpowiedź zawsze była prosta – moja mama okazała się po prostu egoistką.

– Myślę, że tak – odpowiada w końcu babcia i dopiero po chwili przypominam sobie pytanie, które jej zadałam. – Swego czasu sugerowałam jej, aby wysłała coś razem z moimi kartkami czy listami. Proponowałam, aby zadzwoniła do twojego ojca i umówiła się na odwiedziny. Och... ależ my się o to kłóciłyśmy. Stanowczo twierdziła, że dokonała wyboru i że twój tata nigdy jej nie wybaczy, ale ja tego nie wiem.

Ja też nie. Gdyby to miało miejsce teraz, myślę, że tato może i byłby otwarty przynajmniej na rozmowę, ale wtedy... *nie*. Rany były zbyt świeże.

– Wydaje mi się, że naskakiwała na mnie głównie z powodu wyrzutów sumienia. Twoja mama od zawsze miała w głowie wizję tego, jak będzie wyglądać jej życie, ale tak to się przecież nie dzieje.

– Co się nie dzieje? – pytam.

– Wszystko.

Nie. Pewnie nie. Gdyby tak właśnie wyglądało życie – do-
kładnie tak, jak by się chciało – to ja nadal miałabym nogę,
a Wes nie znajdowałby się... gdzieś tam. A moja mama...

Jej i tak pewnie by nie było.

– Niektórzy ludzie są po prostu inni – mówi cicho Grace,
a jej spojrzenie przenosi się na poczerniałe zbocze. – Kiedy
twoja mama dowiedziała się o raku... udała się na pustynię
i rzuciła zapalną.

„Podpalenie”.

– Bywała paskudna, kiedy coś się działo nie po jej my-
śli. Dlatego właśnie... dlatego nie układało się między nami.
Przez wiele lat pozwalałam po prostu, aby wyżywała się na
mnie za wszystko. Za każdym razem, kiedy zostawała nową
uczennicą w szkole... to uczucie, jakie ją dopadało, ten strach
przed byciem nowym – moja wina. Kiedy podobał jej się ja-
kiś chłopak, a on zakochał się w innej – moja wina. Każda
nasza przeprowadzka – moja wina. Byłam żoną wojskowego
i tak po prostu wyglądało nasze życie rodzinne. Nie mogłam
pozwolić, aby było to winą Zeke’a. Więc... pozwalałam, aby
to mnie obarczała winą. A kiedy twój tata zaczął pić, a w ich
małżeństwie zaczęło się psuć...

– To była ich wina – przerywam.

Powoli mruga oczami i uśmiecha się blado.

– Owszem, ale twoja mama tak tego nie postrzegала. Ob-
winiała mnie o każdy nieprzyjemny zwrot w jej życiu. Aż
w końcu przestałam się zgadzać na bycie jej chłopcem do bi-
cia – oświadcza Grace. Oddycha ciężko, a jej ramiona uno-
szą się i opadają. – Przez lata w ogóle z nią nie rozmawia-
łam. Nie miałam pojęcia, dokąd wyjechała po odejściu od
twojego taty. Nie poznałam Kevina. Musiałam pozwolić jej
odejść, pozwolić, aby ułożyła sobie takie życie, jakiego pra-
gnęła. A potem zachorowała. Kevin znalazł sobie pracę tutaj,

w miasteczku, myślę, że po to, abyśmy ona i ja mogły się do siebie zbliżyć.

– Przyjechała do ciebie – mówię.

Grace kiwa głową.

– Możliwe, że po raz pierwszy czuła się kompletnie bezsilna wobec czegoś, więc wyżyła się na Bogu. Spaliła do cna to, co stworzył. W oficjalnym raporcie jako przyczynę pożaru podano uderzenie pioruna podczas pory monsunowej, ale ja znalazłam ją kołyszącą się w garażu, z butami uwalanymi ziemią, z zapalnikami w ręce. Nigdy nikomu o tym nie powiedziałam. Nawet Kevinowi.

Spojrzenie Grace wędruje poza mnie i po niemal minucie milczenia zaczynam się martwić. Wtedy jednak ponownie się odzywa.

– Twoja mama żywiła przekonanie, że urodziła się jako czarny charakter. – Nasze spojrzenia się spotykają. Nachyla się i ponownie przesuwając puszkę w moją stronę, następnie wstaje i podchodzi do drzwi. – Wyskoczę teraz do sklepu po parę rzeczy dla ciebie i twojego kolegi, na waszą dalszą drogę. Może przejrzyj to w tym czasie. – Stuka palcami w drewnianą framugę. – Powiem ci wszystko, co będziesz chciała wiedzieć.

Patrzę, jak znika za drzwiami, po czym skupiam się na metalowej puszcze. Przysuwam ją bliżej, prostuję się i zastanawiam, czego jeszcze mogłabym chcieć się dowiedzieć.

– Dobrze się czujesz? – Głos Kyle’a jest cichy i senny. Nie powinnam była ciągnąć go tu ze sobą, ale zbyt się bałam, aby zrobić to w pojedynkę.

– Nie jestem pewna... chyba... nie bardzo – odpowiadam i wzruszam ramieniem.

– Co mogę zrobić? – pyta.

Przechyliłam lekko puszkę i w moją stronę wysuwają się zdjęcia i jakieś drobiazgi. Grace udało się tu upakować całkiem

sporo rzeczy. To zabawne, jak bardzo mi się teraz wydają inne. Nie ma już mowy o ich wyjątkowości.

– Może prześpisz się trochę w moim pokoju?

Kyle kręci głową, udając twardziela, ale wiem, że jest zmęczony. Z kolei jutro czeka go dalsza droga, a nie mam wcale pewności, dokąd się udamy.

– Wiem, że na podłodze spało ci się beznadziejnie – mówię znacząco, kiedy przyłapuję go na ziewnięciu.

Próbuje się uśmiechnąć.

– No dobra, masz rację. Dasz sobie radę sama? – pyta i wstaje z trzeszczącej rattanowej sofy.

Stukam palcem w puszkę.

– Zajmę się kolejnymi tajemnicami i wspomnieniami.

– Okej. – Nachyla się i całuje mnie w czubek głowy. – Obudź mnie za jakąś godzinę. Nie chcę się kompletnie rozregulować.

Przytakuję i czekam, aż mam pewność, że jestem sama. Stawiam wtedy sobie puszkę na kolanach. Pierwsze, co dostrzegam, to stary skórzany brelok z logo Volkswagena. Wyjmuję go i pocieram kciukiem emblemat. Patrzę, w których miejscach brelok jest najbardziej zniszczony. Mój dotyk na jej dotyku – nasze opuszki są tej samej wielkości.

Kiedy wrzucam brelok z powrotem do puszek, upada na kolejne zdjęcie, które przesuwam na bok. Wyjmuję je, żeby się nie zgięło i już–już mam je odłożyć na miejsce, bo to kolejna rodzinna fotka pstryknięta w dniu mojego przyjscia na świat, kiedy moją uwagę zwraca jedna z twarzy.

Oczy są takie same i uśmiech. Rysy twarzy mogłabym przypisać zbiegowi okoliczności – tak wielu z nas ma gdzieś na świecie swoich bliźniaków. Ale to laska – laska, którą się podpiera, trzymając mnie na drugiej ręce – nie pozwala mi zająć się kolejną pamiętką.

Intuicja mi podpowiada, że zdjęcie przedstawia Shawna Stokesa. Znał mnie. On tam był – tamtego dnia. Wstaję i razem

z puszką wchodzę do domu. Stawiam ją na blacie w kuchni i w lepszym świetle bacznie przyglądam się fotografii. Im dłużej patrzę, tym większą mam pewność, że to on.

Po kilku minutach zaczynam krążyć po kuchni, czekając na powrót babci. Mam tylko nadzieję, że to jedna z tych tajemnic, o których wyjawieniu mnie zapewniała.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059